Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 29. Poznań, dnia 20. Lipca. 1840.

Literatura zagraniczna.

Etudes physiologiques sur les grandes métropoles de l'Europe occidentale,

par Gaetan Niépowié. Paris librairie de Charles Gosselin. MDCCCXL. pages 542 *in* 8⁰.

Od lat kilku objawia się coraz wyraźniéj u nas silne oddziaływanie przeciw francuzczyznie. Ważny i błogi fenomen, jeźli ma sprowadzić nasze usamowolnienie w duchu, jeźli ma wyrobić prawdziwą polskość. Znamienici pisarze jęli się do dzieła; poklaskujem ich usiłowaniom, chociaż nie bierzemy ich wyroków o Francyi i francuzczyznie za sumiennie i w pełności wiedzy wydawane sądy, ale za napady, które są w prawie, bo nawet w konieczności wojny. Kraszewski, francuz dowcipem, lekkością formy, encyklopedycznemi uroszczeniami, mimowolnym pociągiem ku zdaniom za wątpliwe uważanym, zdaje nam się, że na to pisał przeciwko Francyi moralnéj i umysłowéj (jak się ona odbija w lekkiéj literaturze), aby przed okiem publiczności polskiéj własne swe pochodzenie zataić. Michał Grabowski z głębokim sądem, często przez gallicyzm wyrażonym, przyjaciel klassycznéj formy a nieraz rażący pożenieniem wyrazów odkradzioném ze słownika neo-francuzkich excentryczności, zapewne przez system i w patryotycznych widokach przeczy gieniusz francuzki; boć trudnoby to złożyć na jego wymyślność w sztuce, pomnąc, jak wysoko oszacował fałszywe brylanty Olizarowskiego, i z jak niewdzięcznym trudem usiłował nadać towarzyską i artystyczną ważność naszéj literaturze romansów.

Dziś jeden z naszych spółziomków, którego zmyślone nazwisko oznacza mocną wolę niewydania się nigdy z prawdziwém, wstępuje znów w szranki przeciw głównéj społeczności zachodniéj. Nie jest to już wojna urojona, nie jest to wyzwanie w obcéj mowie, a zatém przebrzmiewające bez odpowiedzi. Pan Niépowié chce walczyć z Francyą jéj własną bronią, językiem i dowcipem francuzkim.

Autor patrzy tylko zewnątrz, z ulicy na Paryż. Natura miejskiego ruchu, ustęp rozmowy schwytany w przelocie gdzieś na publicznéj przechadzce, spostrzeżenia zebrane w teatrze, gdzie sam autor był widzem, a wszystko naokoło dramatem, badania nad życiem familijném i wewnętrznem Francuzów, wyniesione z domu przyimującego stołowników, z rodzaju traktyerni, oto są dane, za pomocą których pan Niepowie buduje swój sąd, z wielu miar trafny, o Paryżu i Francyi. Czyni to zaszczyt przenikliwości autora, że z tak powierzchownych znaków potrafił drogą indukcyi odgadnąć nieraz rdzeń prawdy. Zresztą w Paryżu jest to łatwiejsza, niżeli gdziekolwiek indziéj. Paryż myśli głośno, i wszelkie uczucie wnet na oblicze mu występuje.

Dzieło pana Niépowié, zarywające gruntem i kształty nieco Sterna, nieco dzisiejszych wrażeń z podróży, przychodzi po téj kolei spostrzeżeń i rozumowań osobistych do wniosków mniéj pochlebnych dla społeczeństwa, na którém autor odbył tę pracę analizy. Bo pan Niépowié stał w miejscu, z którego rzeczywiście najwięcéj złego usłyszeć można, a nadto z pomiędzy gwaru niesfornych dźwięków złe najchciwiéj łowił, najlepiéj zapamiętał. Ostatecznie więc zobaczył tam upadek familii, pogrzebanie Chrystianizmu, bunt we krwi i nałogu ludności. Teatr stanął mu w oczach jako szkoła demoralizacyi człowieka i obywatela, a zwierzęcy egoizm i krwawy usterk uliczny, jako owoce téj ostatniéj.

Niewątpliwie, gdyby nam kazano zważyć to złe samo w sobie, bez oględu na zbiegłe czasy, uznalibyśmy, że już wielkie, przerażające. Ale kiedy widzimy chcących gwałtem brać wiek dzisiejszy za granicę moralnego upadku człowieka, zda się nam, że takim brak historycznego spojrzenia; a gdy słyszymy, jak Francyą stawią u spodu téj przepaści ludzie innych narodów (gdzie większa jeszcze choroba, bo niewie-

dząca siebie, a zatém nie mogąca sobie zaradzić), mamy to za skutek albo rasowéj, albo nakazanéj zawiści.

Zaprzeczamy, aby Francya była toczona sceptycyzmem gorzéj od innych narodów. Jeżeli od strony Francyi silniejszy śmiech ironii dochodzi, to także obok słychać cudowny kontrast, harmonijny śpiew miłości i wiary; to idzie z natury gieniuszu francuzkiego, który wszelką robotę swoję objawia czynem i słowem, gdy u innych narodów najsprzeczniejsze przekonania żyją w pozornéj zgodzie, bo wszystkie są bezwładne i nieme. Przyjmując zadanie, jak je położył pan Niépowié, poważymy się jeszcze zaprzeczyć, aby chrystianizm był schylony ku upadkowi we Francyi bardziéj, niż w innych krajach. Naprzód, odłączywszy mieszczaństwo, które tém było w średnich wiekach, czém dziś, pamiętném jedynie na handel swój lub rzemiosło, Francya ma więcéj ducha poświęcenia, Francya jest bardziéj zdolna pokochać się w jakiéjś idei, niżeli które bądź europejskie społeczeństwo, co są dwa główne znamiona do rozpoznania, czyli myśl chrześcijańska gnieździ się w duszy narodu. A przystępując nawet do obyczajów religijnych, autor mylne poczynił wnioski z tego, że kościoły widział niepełne we Francyi. To znaczy, że tutaj sami wierzący do nich uczęszczają. Byłyżby u nas ludniejsze, gdyby z nich wyłączyć wszystkich, co tam są dla mody, dla zwyczaju, i najliczniejszych tych, co się nigdy nie zapytali siebie: po co tam chodzą?

Również fałszywe, jak nasz autor, tak pisarze polscy, którzy w ostatnich czasach mówili o Francyi, porobili wnioski z dzieł jéj piśmiennictwa o jéj usposobieniu moralném. Zapewne piśmiennictwo być powinno, już poniekąd, w danéj epoce odbiciem duchownego świata narodu. Przecież sądzimy, że nie potrzeba brać tego określenia co do litery, że sztuka ma swoje swobody. Przynajmniéj nikomu jeszcze nie przyszło na myśl przypuszczać zupełnego braku pojęć moralnych w starożytnéj Grecyi, z tragedyi greckiéj, która albo jest zbiorem perypecyi bez wniosku, albo gruby fatalizm za wynikłość podaje; a zreszsą, gdyby kto wpadał na taki tor analogii, system religijny, filozofia i historya grecka zbudziłyby go z błędu. Jakże znów z tém wyobrażeniem bezwzględném o zależności piśmiennictwa od usposobień ogólnych epoki wytłómaczyć teatr hiszpański? Do połowy XVIII. wieku naród hiszpański był do wnętrza katolickim i monarchicznym; zacząwszy od filozoficznego pojęcia siebie, od pełnienia politycznych obowiązków względem kraju aż do najniższych szczeblin potocznego życia, wszystko u Hiszpana było oblane światłem tych dwóch idei; czemuż jego teatr narodowy, mający za głównych naczelników duchownych i razem protegowanych dworu, przedstawia tyle sytuacyi, któreby dzisiejsi cenzorowie, ludzie bez religijnéj i politycznéj i politycznéj wiary, potępili, jako przeciw ołtarzowi i tronowi bezbożne?

Lękamy się, aby tych słów naszych nie rozumiano opacznie. Nie chcemy bynajmniéj wnosić, że piśmiennictwo i stan moralny ludu mogą być sprzeczne, ale mniemamy, że tam zwłaszcza, gdzie pewna idea panuje bez zaprzeczenia, gdzie przeszła w krew narodu, stoi zawsze otworem dla intelligencyi wielka sfera wolności; sumienie tak silne jest w sobie, że się nie straszy ani gorszy odśrodkowym polotem fantazyi; przeciwnie zaś najabsolutniejsi w wyciąganiu żelaznych następstw z zarodnéj myśli, są zwyczajnie sceptycy, ludzie, którzy ją obrabiają jedynie po amatorsku; na przykład każdy dziennikarz paryzki, gdy mu o tém rozprawiać przyjdzie, surowsze od Bossueta ma wyobrażenia o jedności kościoła.

Z tego, cośmy dopieroco powiedzieli, nie chcemy jeszcze wyciągać wniosków na korzyść Francyi. Wolimy dać ją zrozumieć dokładniéj. Zresztą istnienie literatury wyjątkowéj nie poszło we Francyi z pobłażania wbrew panującéj myśli, ale z wolności, do któréj przyprowadziła namiętność roztrząsania, wynoszenia przed biały dzień każdéj zagadki życia. Ta ciągła analiza duszy nie od wczoraj zrodziła się we Francyi, nie jest następstwem pewnych wypadków politycznych, skutkiem ochwiania zasad moralnych; jest ona wrosła w przyrodę francuzką; jest to pierwiastek krytyczny, trzymający górne miejsce w składzie umysłowym francuzów. Któżby go się spodziewał w czarownym obszarze średnich wieków, gdzie wyobraźnia nasza rada podsłuchiwać same liryczne na strój melancholiczny śpiewy, lub powieści pełne cudowności i szczerotą napiętnowanéj wiary? Jednak Ampère okazał, że w fabliaux krytyczny element przeważa. Ci rycerze, co biegli umierać na piaskach Syryi, odświeżali sobie dusze do trudów modlitwą — tak jest; ależ także i piosnką, w któréj opasły opat, łakomstwo duchownych, nieszczęścia mężów zostawiających żony dla dalekiéj wędrówki, zdramatyzowane były w sposób, zda się nieodpowiedni owym czasom natchnienia i szczytnych uniesień. Wiara w ideę, a satyra na fakta, na świat i na człowieka uważanego bezwzględnie, szły w parze, trzymały się za rękę. Jedna nie przeszkadzała drugiéj, co potrzeba wziąść mocno na

uwagę, bo jak u artystów prawdziwie wielkich (Gete, Walter Scott) krytycyzm nie wzbraniał twórczości, tak i we Francyi, fałszywie za rewolucyiną podawanéj, wygórowanie pierwiastku krytycznego nie przeszkodziło być krajem najbardziéj organizacyjnym. Francya pod Karolem Wielkim ufundowała potęgę kościoła na ziemi, potém uorganizowała i duszą swą ożywiła wyprawy krzyżowe, była najsztuczniéj i najśmieléj ukształtowaną arystokracyą, z pod któréj w porządnym systemie wychyliły się miasta i gminy. Francya pierwsza na wielką skalę urządziła czystą monarchyę, długo wprzódy odgadywała, a wreszcie założyła i przez dwa wieki utrzymywała politykę równowagi, a kiedy myślano, że zginie w chaosie, wyszła zeń z nowém prawodawstwem, pierwszym porządnym systemem praw i pierwszym postępem od prawa rzymskiego. Nareszcie mimo wstręt, jaki czuły do niéj i do jéj zasad walczące z nią narody, wszystkie aż po Bug i Niemen, wszystkie wyszły z tych krwawych zapasów przeobrażone w jéj duchu. A któreż z państw europejskich potrafiło z tylorakich żywiołów ulać podobnie wielką posągową narodowość, tak jedną, wszędy odpowiedzialną za siebie, że ktoby jéj dotknął na jednym punkcie, obudziłby serca i dłonie trzydziestu trzech milionów?

Kto się nie umie odsadzić na daleki punkt w przestrzeni, aby stamtąd pochod Francyi uważać, ten tyle ją pojmie, ile chłopek rozumie ciał niebieskich obroty, patrząc na nie gołém okiem i prostą myślą; kto przypatrując się Francyi, widzi w niéj tylko paprów ulicznych, gryzetki, szarlatanów i pana Janin, myślę, że należy do ludzi, coby w wielkiéj epopei umieli dostrzegać same nieszlachetne wyrażenia, albo stanąwszy przed jedném z malowideł okrywających wilgotne mury S. Piotra; nic nie widzieli prócz pleśni, co je kaleczy.

Ale zatrzymamy się nad tém piśmiennictwem tak ogadaném. Zdaje nam się, żeśmy już trochę usprawiedliwili Francyą pokazaniem, jakby niesłusznie było brać z moralności sztuki zupełną miarę moralności narodu, i przytoczeniem na obronę Francuzów wrodzonéj im skłonności ku typom i scenom odsłaniającym ludzkość z jéj słabéj strony, ku krytycyzmowi, który w nich przecie nie wysusza zdroju miłości i poświęceń. Ten wzgląd ostatni jest wszechmocny. Wszystka ta strona umysłu ludzkiego, która w przekonaniu pierwotnych ludzi rozczarowywa świat, łamie skrzydła fantazyi, w rozumieniu Francuzów jest konieczną połową; bez niéj nie ma całości, a bez całości nie ma potęgi, nie ma utworu. To pojęcie urobiło styl Karola Nodier, mozaikę uśmiechu, płaczu, rozmyślania. Wiktorowi Hugo natchnęło wprowadzenie w dramat grotesku. Gallicka wesołość stworzyła osobny rodzaj poezyi, piosenkę, któréj kodex mocno się różni od kodexu powszedniéj moralności. Nie jeden człowiek poważny pisze i powtarza w piosence, czego aniby ścierpiał w prozie, ani sam ważył się powiedzieć. Literatura komedyi najlepiéj tu rozkwitła, a niemal każdy Francuz jest dobrym aktorem komicznym. U nas jest przyjęto, że kto szydzi nie kocha, nie wierzy. Dla Francuzów wszelka broń złożona w arsenale rozumu ludzkiego jest dobra, i skoro jéj fałsz używa dla popierania, myślą, że prawdzie wolno jéj użyć dla starcia błędu. Polemika de Lamnais była mordercza przeszydzająca; kazania głośnego dziś kaznodziei ks. Combalot są to niby satyry Opalińskiego z więcéj blasku i sarkazmu. Tak krytyczne usposobienie przestaje być błędem, a staje się cechą osrobową narodu, wchodzącą w zakres jego wolności.

Poczyniwszy te zastrzeżenia, łatwiéj nam już oswobodzić odpowiedzialność Francyi, odłączyć ją od narośli francuzkiego piśmiennictwa i podpisać na te ostatnie wszystkie potępienia, jakie na się ściągnęły. Tak złe jest wielkie, naglące, trzeba walczyć przeciwko niemu. Ale jestli prawdą, aby gnieździło się tylko we Francyi, aby to była kraina uprzywilejowana złego? Te drammata, o których ze zgrozą wspomina pan Niepowie, a które są częściéj lichemi klepkami suszącego się mózgu, niż wyrachowanemi niegodziwościami, tłómaczone są na języki niewinnych ludów, grywane na teatrach w Petersburgu, Warszawie, Berlinie; publiczność klaszcze, rozczula się, — czyż to dowodzi, żeśmy lepsi, czyli tylko, że brak nam twórczości? a jeśli złe jest wszędzie, na stępienie jego podwójmy zapału i sił, bijmy je każdy u siebie, nie przez obojętność dla postronnych, ale dla tego, że każdy najlepiéj to umie w domu, z pewniejszą znajomością rzeczy, zatém z większą powagą i skutkiem. Zamiast robić kosztem ofiarnym społeczeństwa tę Francyę, co sama tylekroć razy męczeńskiego wieńca szukała, powstańmy najpierw na własne zepsucie, acz leniwe i niepłodne; stwórzmy krytykę u siebie, na ojczystych pismach; od Reja one wyglądają téj pracy.

Dwa są rodzaje niemoralności, jedna śmiała i szczera, każdą wiekami uznaną prawdę obrzezająca namiętném wątpieniem. Taka przebija w romansach pani Dudevant. Przeciw niéj, w braku zasad, nieraz samo nawyknienie i umysł zachowawczy są dostateczną bronią odporną. Jest druga niemoralność, co

nie zwykła mieć wprawdzie wyraźnéj wojny, ale co fałsze rozpościera bez zapału, bez dowodów, naiwnie, właśnie jakby to były pewniki żyjące w piersiach wszystkich; przedaje truciznę pod napisem i stęplem prawdy. Téj niemoralności jest pełno w naszych pismach, rozmowach, życiu. Nawet nie jeden jest niewinnym jéj roznosicielem; bierze ją od kogoś i podaje drugiemu nie skalawszy nią swojéj duszy. Naprawić ten nieład duchowy, porozkładać wyobrażenia na rzędy, aby ułatwić ich poznanie; oto chlubny zawód dla ludzi z sercem i talentem; to lepiéj, niżeli deklamując na rzeczy mało sobie znajome, wspierać widoki obce, z którémiby się wstydziło jakiegobądź spólnictwa.

Potém, aby z literatury tak zwanéj szalonéj można wnioskować o narodzie, potrzeba wiedzieć, że on ją otacza i wspiera swojém spółczuciem. Właśnie u nas krążą o tém najfałszywsze powieści, a nasz autor je stwierdził w części przesadzoném wystawieniem wpływu nowego drammatu na klassy pośrednie społeczności paryzkiéj

Paryż, jako stolica państwa, z wielu względów całego świata, niekorzystne ma położenie dla hodowawania prawd moralnych. I stąd wszystko, co mówią niewłaściwie o zepsuciu Francyi, jedynie do Paryża pod pewnym względem zastósować się daje. Paryż jestto upust nieczystości z całéj Francyi; zbieg wszystkich ambicyj, które dawniéj torowały sobie drogę przez wą oppozycyę. iś przez wyrachowaną, doczasową o choma, coraz tejsza ludność rzemieślnicza ruchoma, coraz nowémi falami napływająca, dawniéj była psuta gorszącym przykładem klass wyższych, dziś kaza do niéj sofizm, usiłujący robić zaciągi pomiędzy niewiadomymi. A przecież, któremużto dziełu, obrażającemu rozum i sumienie człowieka, Paryż dał sankcyą swego poklasku? Dumas długo z trudnością walczył przeciw obojętności publicznéj, i to nie dla tego, jak myśli wielu, jak może sami owi pisarze sądzą, że trudno nawet galwanizowaniem obudzić zmartwiałe uczucie sztuki we Francuzach, ale dla tego, że artyści odbiegli prawdy, znaleźli się w sprzeczności z sumieniem i sądem ludu. Paryż, tak ludny i chciwy umysłowych wyrobów, zostawił tę literaturę osamotnioną i bez czytelników. Do teatrów biegnie publiczność jedynie przez ciekawość i chęć zabicia czasu. A Francya departamentowa, która ma Paryż za wielką nierządnicę, ta nie pyta się nawet, jakie tam szumowiny kipią u jéj wierzchołka. Ci co myślą, że Francya trawi życie na czytaniu bezecnych lub głupich romansów, nie wiedzą, że w świecie czytającym francuzkim, liczącym z pół miliona dusz, przedaje się zaledwie 1500 z każdego romansu pani Dudevant; a jeszcze z téj liczby czytelników czternaście piętnastych winna autorka li tylko artystycznym względom, a ledwo jedną piętnastę stanowią podstarzałe jéj adherentki, kobiety bez wielbicieli, pisarki z professyi bez czytelników. Klientela Pawła de Kock nie we Francyi; stanowi ją głównie to surowe, pobożne towarzystwo, co lorda Byrona obwołało najniemoralniejszym z ludzi, wykluczyło z pomiędzy siebie, wypędziło z ojczyzny. Wszak nowe książki naznaczone jakby ostrzeżeniem dla uczciwych imionami Crebillona, Hr. Mirabeau, Markiza de Sade, przedrukowane są dziś w Paryżu jedynie dla arystokracyi angielskiéj, bo we Francyi już nie ma dla nich czytelnika. W księgarstwie paryskiém najlepiéj stoją domy wydające dzieła w przedmiotach religii i moralności, lub dzieła naukowe. Ogromne przedsiębierstwa świadczą o poważnych usposobieniach narodu. Oto Didot drukuje cały geniusz starożytnéj Grecyi, język i literaturę w ostatnich kształtach, jakie im pracowita uczoność odznaczyła. Drukarnia królewska wydaje bibliotekę wschodu, źródło naszych natchnień do poezyi, nowych danych dla historyi, religii i filozofii. Francya w swéj hojności dla cywilizacyi ogłasza je własnym nakładem, talentem erudycyi i złota. Kiedy na Ukrainie wyobrażają sobie, że Francya popełnia nieczysty nierząd z romansem Balzaka w ręku, ona przeistacza się w wielką pracownią historyczną. Minister oświecenia, jego naczelnik z urzędu i z osobistéj wartości, Guizot, skreśla spółziomkom plan téj podróży w przeszłość: każde miasto pisze swe dzieje; wszędzie odgrzebują i badają materyały. Augustyn Thierry ślęczy jak Homer, słucha téj tysiącgłośnéj powieści i dopiero sam, wedle słów Homera, dzieli ludy na narody. Mamy wiarę, że z téj olbrzymiéj roboty spłynie coś więcéj na ludzkość, niźli kilka arcydzieł dla jél duchowéj uciechy. Przewidujemy skutki, których zbawienny wpływ przeleje się za granice Francyi.

Panu Niepowie przyszła myśl dziwna, aby na zabicie wolterjanizmu użyć broni śmieszności, wystawiać Woltera, jako osobę w istocie bardzo komiczną, po teatrach paryskich. Sądzimy, że badania historyczne potężniejsze będą przeciw XVIII. wiekowi, odsłonią jego ohydne nieukostwo właśnie w tém, do czego miał najwięcéj uroszczeń, i na drodze, którą sam obrał.

Czemuż jednak piszący u nas nic o tém nie wiedzą, albo źle wiedzą? Pan Wiszniewski w przemowie do pomników historyi położył obok Guizota

Thierrego, Michelesa, a pono wyżéj nawet w hierarchii, jako dziejopisa przyszłego już na spełnieniu czasów — kogo? oto ostatniego szarletana, pana Capefigue, pisarza o pretensyonalnym, krzyczącym kolorycie, fabrykanta historyi malowniczych! Czemuż znamy dobrze tylko Balzaka! tylko Dudevant? Czemuż, kiedy się dzieł zaledwie półtora tysiąca exemplarzy odbijają we Francyi, Polska i Rossya spożywają kilkanaście tysięcy przedrukowania belgijskiego? Nie mamyż słuszności, że lepiéjby w domu złe tłumić, niźli wybierać się na krucyatę niewczesną, bo w 3cim już wieku po Cerwantesie.

Cośmy tu rzekli musimy mieć istotnie za prawdę, skoro nas nie wstrzymał od jéj ogłoszenia wzgląd, że możemy obudzić nieukontentowanie ludu, których charakter, dążenia, talent, kładziemy bardzo wysoko. Pan Niepowie był tu czasem główną osobą, interlokutorem naszym, a czasem też okolicznością. Odparłszy jego wnioski przeciwko Francyi, stanowiące sens moralny dzieła, wypadałoby nam mówić o formie, stylu, języku książki. Jest ona niewątpliwie pełna dowcipu wszędzie, a trafności w drobniejszych szczegółowych postrzeżeniach. Nie może być bez stylu, bo jest utworem świeżego oryginalnego talentu; a co do języka, nietylko nie można pomówić autora o nieświadomość, ale owszem o zbytek umiejętności, przynajmniéj w części leksilogicznéj. Czytając dzieło pana Niepowié, zdało nam się, iż poszedł o zakład, że w niém cały słownik Napoleona Laudais pomieści. Zresztą pan Niepowié obiecuje nam ciąg prac podobnych o głównych stolicach Europy; ta pierwsza znamienita próba wywoła dlań zapewne mnogie zachęcenia, a zarazem uwiadomi go, czy Francya czytająca podziela całkowicie jego przekonania w rzeczach języka i stylu. Talentowi tak niezaprzeczonemu łatwo się będzie nieco zmodyfikować. — 15. Czerwca 1840.

Paryż. *Zygmunt z Suchych Kownet.*

Literatura krajowa.

Poezya.

*Maryi S*** na pamiątkę.*

Słowik śpiewał w leszczynie,
Marzyło się dziewczynie,
I tobie się marzyło,
Oby wam się ziściło. . . .
*Marya S*** — r.* 1833.

Maryo! pragnęłaś piosenki słowika,
Co niegdyś śpiewał w leszczynie;
Ale pieśń jego czasem smutna, dzika,
Gdy ją w złéj śpiewa godzinie.
Maryo! ty dzieckiem nazwałaś słowikiem
Dziecko co piosnki nuciło,
Co się z rodzinnym bawiło strumykiem,
I z kwiatków rosę, woń piło!
A więc ten słowik dziś tobie zaśpiewa
Swojego bytu koleje,
Wypowie tobie z ojczystego drzewa
Swoje cierpienia, nadzieje!

Ty już dziewicą — w twoich uczuć wianku
Mirt, róża, kwitną i wonią,
Młodziutkie myśli choć za gwiazdką gonią,
Spoczną na gwiazdce kochanku!
Maryo! i słowik w leszczynie z gniadeczka
Dla róży nucił piosenki,
W jéj koralowe poglądał usteczka,
Ognistym wzrokiem jutrzenki.
Grał pieśń w jéj pączek na pół rozwinięty,
Jéj tchnieniem pierś swą nastrajał,
W niéj zakochany, nią tylko zajęty,
Jéj się zapachem upajał.
A róża? — róża piękna i błyszcząca,
Nie zrozumiała słowika,
I pochyliła się smutna, milcząca,
Gdzie rosła pokrzywa dzika.

Umilknął słowik i długo w leszczynie
Nikt nie zanucił kwiatkom i dziewczynie!

Słowik w orła się zamienił,
Nad ojczyste wzleciał błonie,
Wzrok natchnieniem rozpłomienił,
I roztoczył skrzydeł dłonie,
Jakby szczęście pragnął schwytać;
Spojrzeniem ognistém błysnął,
Jakby pragnął się zapytać,
O gniazdo, gdzie wąż się wcisnął!
I nad zgorzeliska — groby,
Szumem skrzydeł pieśń zahuczał,
Piosnek zemsty i żałoby
Echa zimnych skał nauczał.
Skały pieśni nie pojęły,
Ale z grobów w mchów poroście,
Poświęcone wstaną koście,
Bo się wstrzęsły i westchnęły! —

Maryo! i przemieniony w ptaka błyskawicy,
Słowik był niepojętym dla ucha dziewicy!

I zapłakał w życia maju!
Dawne pieśni na przemiany,
Nucił tęskny, zapłakany,
Nad rodzinną rzeką, w gaju!
To jak słowik, serce pieścił
Wspomnieniami swego gniazda;
To jak orzeł w chmurze, wieścił,
Że poranna znijdzie gwiazda!
Na obszernym usiadł grobie,
Tchu nie brakło — gotów nucić,

Albo pieśń łabędzią sobie,
Lub pieśń orlą w niebo rzucić!

Maryo! ona dopiero słowika zrozumi,
Kiedy śpiew jego piersi darnina zatłumi.

Maryo! to ten sam słowik, ale pieśni inne,
Nie takie jak w leszczynie, spokojne, niewinne!
Bo wiele wiosen zgasło, wiele łez pociekło,
Och! bo i w serca niebie nie raz było piekło!
Bo i uczucie dzisiaj na olbrzyma wzrosło,
I dłoń, dziś sposobniejsza chwycić wspólne wiosło,
Coby łódź skołataną do brzegu przyniosło!

Maryo! rzucam tę piosnkę na pamiątkę Tobie,
Ty światu się promienisz, — ja dumam na grobie! —

E. Wasilewski.

O nowym kierunku historyi.

Buchez wywiera znaczny wpływ na literaturę francuzką; ale ktoby się spodziewał, że Polacy zaczynają mu, i to jeszcze w historyi, wiele mieć do podziękowania. My nie znamy żadnéj epoki katolickiéj w Polsce, bo przed reformacyą nie wiele było mowy o różnicy wyznań, lubo Waldeńczykowie pod nazwą biczowników, Wiklefiści i Hussyci zdarzali się tu i owdzie. Kościoł rzymko-polski zgadzał się z carogrodzko-polskim, bo jakże inaczéj mógłby był stanowić jedną Rzeczpospolitę. Kiedy zaś reforma poruszona przez Lutra zaczęła brać górę w sąsiednich Niemczech, wkrótce aż trzydzieści dwa wyznań chrześciańskich miało być w Polsce, jak świadczą nasi pisarze dziejów kościelnych. Wszystkie te wyznania zastrzegły sobie braterstwo w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście i mianowały się dissidentes de religione. Ich więc braterstwo i życie w jednéj rzeczypospolitéj nie stały na katolicyzmie, ale na bronieniu cywilizacyi europejskiéj, pozwolimy chrześciańskiéj. — Sam kościoł wschodu, który pochodzenia azyatyckiego bliższe ma ślady, jak rzymski, nie przeszkadzał bynajmniéj braterstwu; stał w pogotowiu przeciw Azyi, stąd go też carogrodzko-polskim nazwać śmiemy. Mieli przodkowie rozum i poznali, że drobne różnice wyznań wtedy dopiero znikną, jak ród ludzki przyjdzie do téj osłupiałości, że myśl zamieni we formułkę jednostajną, nawet wpływowi indywidualizmu nie uległą. Od czasów reformy we wszystkich krajach rzeczypospolitéj żaden statystyk nad półdziesiąta miliona katolików nie policzył. Polska katolicka nie podług szlachty, bo cóż tu z herbu, lecz podług liczby dusz brana, ciągnęła się od Odry, pod Siedlce, Zamość, Kraków i Nieszawę, prócz Chełmińskiéj i nieco Warmii. Więc to bodaj co nad księstwo warszawskie.

Skoro tylko z wyrazów dissidentes de religione ogólnie chrześcian Polaków znaczących, zrobiono dissidentów, skoro w Brześciu zaczęto lepić drobną unią, musiano wywołać rzezie w Gdańsku, Rydze, Toruniu, musiano zbudować olbrzymią disunią. Témi figlami Zygmunta III. i ojców Jezuitów interes rzeczypospolitéj rozrodził się w interes polski, ruski i prowincyi nad morzem baltyckiém aż za Dźwinę. Oczywiście jedno państwo stało się materyałem na trzy oddzielne. Trzy pierwiastki szukały spoistości w trzech stronach. Wiek dzisiejszy wszelki majątek zmienia w papiery, a wszelką wiadomość na filozofią. Kto w téj umiętności miał sposobność zacząć od Platona i przejść jego następców, którzy na wiekach pozostawili węzły myśli, ten zrobił piękną podróż przez krainę ducha i może dobrze prowadzić rzemiosło; ale kto złożywszy pług lub szablę, przypadkiem złapał książkę, a jeszcze schorzały z tęskno-ty i tylko z chorymi ma do czynienia, gdzież mu podobna na drodze filozofii przeszłość z przyszłością harmonizować? Szanujemy pracowite usiłowania, a nadewszystko z czystéj duszy prześliczne uniesienia przeciw egoizmowi, ale jakże one chybiają celu, do którego mierzą! Teokracyą zostawmy Żydom. Ze zasad sektarskich niczego ludzkość, niczego narody, niczego umiejętności spodziewać się nie mogą. Pewnie tylko Benedyktyni do 11go wieku prawdziwą mają zasługę względem Polski, ale Cystersi w 12stym, Dominikanie i Franciszkanie do 14stego, Karmelici przez 15sty, Jezuici od 16go, a nareszcie Bucheziści od 19go, pozostaną tylko rozkrzewiaczami cudzoziemskiéj nauki i obcego interesu, lubo zawsze szanujemy pracowite usiłowania i z czystéj duszy prześliczne uniesienia przeciw egoizmowi.

Wyjątek z niedrukowanych pamiętników polskiego Majora D..

(Dokończenie.)

Rząd i władze swoje mieliśmy nad sobą; były oddziały morskie, artyleryi, kirysyerskie, dragońskie i piechoty; wszystko dzieliło się na komendy; apelle odbywały się jak najporządniéj. Czy w mundurze, czy nago, każdy stawał w swojém miejscu. Po ukończeniu tych niby obowiązków służbowych ja łączyłem się powszechnie z tymi, którzy puszczali się na wyprawy naukowe i przemysłowe po wyspie. Z Francuzem Serizia znaleźliśmy dwa źródła, jedno

w grocie zwanéj Alfonsowéj. Prześliczna to jest grota; kiedyśmy ją dobrze oświecili, pokazały się kolumny kryształami powleczone, a rozmiarowe, jakby je budowniczy stawiał. Oczy nie mogły znieść blasku promieni krzyżujących się w tysiącznych przecięciach. Kapała tam czysta, chłodna, wyśmienita woda. Na innéj wycieczce Francuzi znaleźli ślady soli i puścili się na jéj wyrąbywanie; kilku przy téj robocie wpadło w przepaść, z których jeden wydobył się szczęśliwie i przyniósł wiadomość o położeniu, składzie i obfitości téj żyły. Rąbanie soli najbardziéj zajmowało żołnierzy, ale wiele wzięło ofiar, bo wiem, że samych Polaków sześciu poszło na dno przepaści. Dla nauk nie wiele się dało co robić na wyspie Cabrera, bo było zbyt mało książek i papieru, może małych komedyj co napisano; lecz sztuk pięknych i gymnastycznych wcale nie puszczaliśmy odłogiem, owszem codziennie większy brały popęd. Dawano lekcye muzyki, tańca, fechtowania na szpady i szable, pływania. Prócz muzyki, ja uczyłem się tego wszystkiego i nie bez korzyści. Będąc autorem swoich pamiętników, z urzędu mam prawo chwalenia siebie samego, a więc śmiało tu powiem, że mój taniec z owéj nauki podobał się w Anglii, Francyi, w Warszawie, a późniéj i w Azyi. Już to trzydzieści lat mija od tego szczęśliwego życia, choć w najnieszczęśliwszém położeniu. Honoraria nauczycielskie nie były wielkie, bo za dwanaście godzin płaciło się zwykle quartos, to jest prawie grosz miedziany.

Ze sztukami pięknémi połączył się w jedną myśl przemysł, i Francuzi postanowili urządzić teatr, a to jeszcze przez akcye. Na kapitał zakładowy każdy ofiarował bułkę chleba co cztery dni, która sprzedana naszym magnatom, czyniła dwie peccety, to jest prawie cztery złote polskie. Z dwóch wołów, które nam wtedy żywo dostawiano, wszystek łój szedł na lampy. Wniście było płatne i w stósunku do owych honoraryj za lekcye bardzo drogie, bo także kosztowało jeden quartos. Nigdy reprezentacyi nie rozpoczęto, dopókąd nie przyszły markietanki, a wtenczas wszyscy widzowie wołając: «place aux dames!» witali je z wielkiém poszanowaniem. Kobiece role odgrywali młodzi oficerowie. Przedstawiano nietylko wodewille, ale komedye Moliera, trajedye Racina i Voltaira. Orkiestra była z dobrych artystów złożona, lubo może nie wszystkiemi instrumentami obsadzona. Dekoracye porobiono z bielizny naszych magnatów. Teatrem była obszerna grota, do któréj na noc spędzano kozy, gdy je podczas pokoju na téj wyspie chodowano. Tańce zaś, tak przy nauce jako balowe, odbywały się pod gołém niebem, lecz w ogrodzeniu. Młodzi oficerowie, udający damy, starali się téż o odpowiednie toalety. Pomimo te zabawy myśl odzyskania wolności, jak zwykle u każdego uciemiężonego, trudniła wszystkich, a wytrwalsi w przedsięwzięciach zaczęli obmyślać sposoby ucieczki. W Lipcu r. 1810. z dwudziestu dziewięciu Francuzami weszedłem w tajemny zamiar zbudowania łodzi. Poznosiliśmy różne stare i świeże drzewo, którego tam było dosyć już dawniéj przez Hiszpanów na baraki, a może i inne potrzeby, nagromadzonego. Rosły téż tam sosny i bukszpany. Gwoździ nie dało się dosyć uzbierać, ale i noże i cokolwiek było żelaznego, tośmy przekuwali na kamieniu kamieniami i brali do spajania desek. Robota ta odbywała się w grocie nad samym brzegiem morskim, do któréj trzeba się było puszczać pionowo, a dopiero w głębi jakby gankiem wchodzić horyzontalnie; stąd jéj położenie było bardzo tajemne. Za port zaś miała nam służyć wyrwa między skałami nadbrzeżnémi w kształcie kociełka, i tylko otworem przesmykowym połączona z morzem. Nasi magnaci nie żałowali bielizny na żagle; liny zaś kręciliśmy z łyka młodociannéj sosny i bukszpanu. Mieliśmy poskupywane od drugich suchary, wino, a nareszcie już i wodę przysposobioną, kiedy podsłuchał nas Francuz i doniósł porucznikowi dowodzcy statków kanonierskich, które straż trzymały. Poszedł rapport do gubernatora Palmy, zjechali oficerowie hiszpańscy i znaleźli w grocie statek i żywność, a nas wziąwszy pod straż, badać poczęli. Śledztwo szło ladajako, zwyczajnie wojskowe, i bez wielkich ceremonii zostaliśmy wskazani na śmierć. Zgłosił się mój przyjaciel Seweryn Grabiński i oświadczył oficerom hiszpańskim, że ów Polak pomiędzy Francuzami był on, a nie kto inny i żądał, aby mnie puszczono, a jego natychmiast pod straż wzięto. Ja utrzymawałem przeciwnie, boć jakże tu przyjąć prezent życia z taką stratą dla szlachetnego przyjaciela? Hiszpanie poznawali, że moje twierdzenie prawdziwe. Posłano gubernatorowi wyrok ogólny do zatwierdzenia, a zarazem przedstawiono i spór Grabińskiego ze mną. Byliśmy wszyscy bezkarnie puszczeni, a Hiszpanie utrzymywali, że to czyn Grabińskiego obudził dla nas interes i litość. O budowaniu powtórnego statku trudno było myśleć. Ja należałem do pływaków i w piękny dzień czerwcowy zwykli byliśmy kąpać się; nawet po kilka razy przyszedł nam pomysł opanować statki kanonierskie, które strzegły wyspy. Kto padnie to padnie, ale kto zostanie przy życiu, ten odzyska wolność. Więc tedy dzielimy się na dwie par-

tye, niby jakąś bitwę wodną staczamy; za każdą razą nas było więcéj i coraz bliżéj statków tę walkę staczaliśmy. Komendant hiszpański rozumiał manewr i pogroził, że siłą położy tamę takiéj podejrzanéj zabawie. Myśleli niektórzy, że skoro rzecz odkryta, nie należy zwłoczyć zamiaru; zbliżyli się jeszcze bardziéj, a jeden wdarł się już na statek. Hiszpanie dali z ręcznéj broni ognia. Wszystko cofnęło się na ląd i rozeszło. Poszła skarga do gubernatora, ale ją mimo uszu puścił; owszem komendant był zmieniony i nadeszły przyjaźniejsze dla nas instrukcye. Do téj wyprawy pływaczéj trzech nas wchodziło, cośmy owę łodź w grocie budowali.

Muszę téż jeszcze wspomnieć o prawie kryminalném, które wprawdzie bez uchwały, ale na drodze obyczajowéj wykształciło się w obozie. Oto przywłaszczenie sobie jednego ziarnka bobu pociągało oderznięcie jednego ucha, a wszelka kradzież większego przedmiotu, n. p. kawałka chleba, już obudwu uszu. Naznaczonych w ten sposób liczyliśmy pewnie do trzydziestu. Dnia 10. Sierpnia 1810. r. kazano nam wsiadać na statki przewozowe i jednę fregatę floty hiszpańskiéj. Po pięciumiesięczném pobyciu na Cabrera spędziliśmy dni dziesięć w Gibraltarze, a potém statek angielski Spartan wziął nas do Szkocyi. *)

*) Składając dzięki szanownemu autorowi za niniejszy wyjątek, upraszamy go, aby swych dalszych pamiętników nie ukrywał przed publicznością, bo je winien jest historyi.
Redakcya.

Przegląd pism.

***Powieści wielkopolskie**, przez R. W. Berwińskiego.* Tom I. W Wrocławiu. 1840.

(Dalszy ciąg.)

Na drugi dzień o świcie wyruszył stary Sokoł na łowy z orszakiem. — Sokoł się cieszy, bo niedźwiedź, który go miał uścisnąć, leży u nóg jego grotem przeszyty. »Ninacz się przygodzi, burtnictwo Władyka wola. Dałem sobie radę z niedźwiedziem nierzkąc z łanią.«

Ha, to wygracie zakład wczorajszy, rzekł ktosik z ubocza. Sokoł chciał coś odpowiedzieć, kiedy włochacz przeszyty kończerzem porwał się z ziemi i przepadł w gęstwinie z oszczepem. — Naprożno było wszelkie szukanie, niedźwiedź przepadł jak w ziemię. Sokoł, nowy gon każe zakładać. Pies jeden i drugi i trzeci zagrał wcale inném szczekaniem, jak po raz pierwszy — miły to dźwięk dla ucha sokołowego, — łania na tropie, — coraz wyraźniéj szołomią szuklaki, łania wysforowała się z obydła a złaja (sfora) gończych w też tropy książęcy brzechun posobkiem. — Sokoł zachwycił powietrza, oddech zatrzymał, opuścił na dół łęczyszcze, naciągnął, podjął, złożył się, puścił Swisło powietrze i sykko, drgła łania, zabechtała, ale suwa daléj i postrzał zagrzęzły w połciu unosi. — Książę i orszak jego w pogoń za nią; zamieszanie w kniei największe, naraz Sokoła szukają, kędy Sokół? — nikt nie wie, nie słychać ani jego rogu dźwięcznego, ani odszczekiwania łapaja.

Czekają, lecz książę nie wraca.

Między drzewami cień się łamał i zbliżał do ognia. — Był to Bojan, stary gęślarz — opowiedziano mu, co się stało. »Jedźcie do zamku«, przerwał Bojan, »darmo tu czekać księcia, on nie tak prętko powróci. Uczyńcie wiarę mym słowom, książe majaczy po lesie.« — »My ci wiarujem, gęślarzu, ale nam wszelak opowiedz te dawne klechty i stare o dobrohoczym Lasocie.«

Pieśń Bojana należy do najpiękniejszych miejsc całéj powieści. — Skończywszy Bojan smętną lecz męską pieśń, nuci wdzięczniejszą o Bogunce, w któréj rozwiązanie powieści całéj; treść jéj jest następująca:

Na gopłańskiém ostrowiu był majdan, a na nim chata w któréj Młodyca krasna ni jagoda,
Abo też Goplo, gdy w niebie pogoda,
Abo też tęcza, gdy opadną deszcze.

W tychże czasach żyło troje braci, z których jeden łowiec, drugi (siewier) pasterz, trzeci Bolesław wojak. Pokochali wszyscy trzej dziewicę z nadgopłańskiego Ostrowia. Dalsze ich nieszczęście da nam Bojan się domyślać, mówiąc:

»Na czystém polu leżały trzy chłopy,
— — — — — — — — —
A czy to zasię taki sen ich mroczy,
Że aż nie słyszą, jak kruki i wrony
Kraczą im w uszy, zaglądają w oczy
I na orężach zaostrzają szpony.
A jak pomarli! Wzdyć wedle osnowy
Czynów i zdarzeń — trudno głosem śpiewać,
Bo nawet w pieśni Bojańskiemi słowy
Twardo jest, bracia, bratnią krew przelewać.
A bratobójcom trudno jest do nieba,
Trudno do nieba — do ziemi niesporo«.

Dla tego téż i trzej bracia, jak powiada poeta, dopóty
Po wsze rocznice i po długie czasy
Wzdy potępieńce i wzdy pokutnicy
Tułać się muszą, aż krwi troja braci
Troistym mirem kłosiat nie zapłaci.
Tak po wsze jutro, i tak po wsze wczara
Ujrzysz ich widmo na brzegach jeziora.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Adam Mickiewicz obejmie obecnie katedrę literatury sławiańskiéj przy kollegium paryskiém.

Wacław Jabłonowski ogłosił drukiem kilka uwag nad kolonizacyą Algieru pod nazwą: »*Esquisse d'un systeme de civilisation et de colonisation de l'Algerie par un etranger, qui a habité ce pays et qui ne possede rien.*«

Księgarnia Stefańskiego w Poznaniu ogłosiła przedpłatę na tłómaczenie polskie starożytności słowiańskich Szafarzyka, przełożone przez Bońkowskiego. — O ważności dzieła tego mówiliśmy już w No. 1. tomu drugiego pisma naszego. Życzyć należy, aby przedsięwzięcie to jak najprędzéj do skutku przyszło.

P. Królikowski wydał ważne dzieło pod nazwą: »Memoryał o stanie obecnym wolnego miasta Krakowa.«

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*